płomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI | 1—15 · III · 1985

5

Dzień dobry z uśmiechem

Rys. Gwidon Miklaszewski

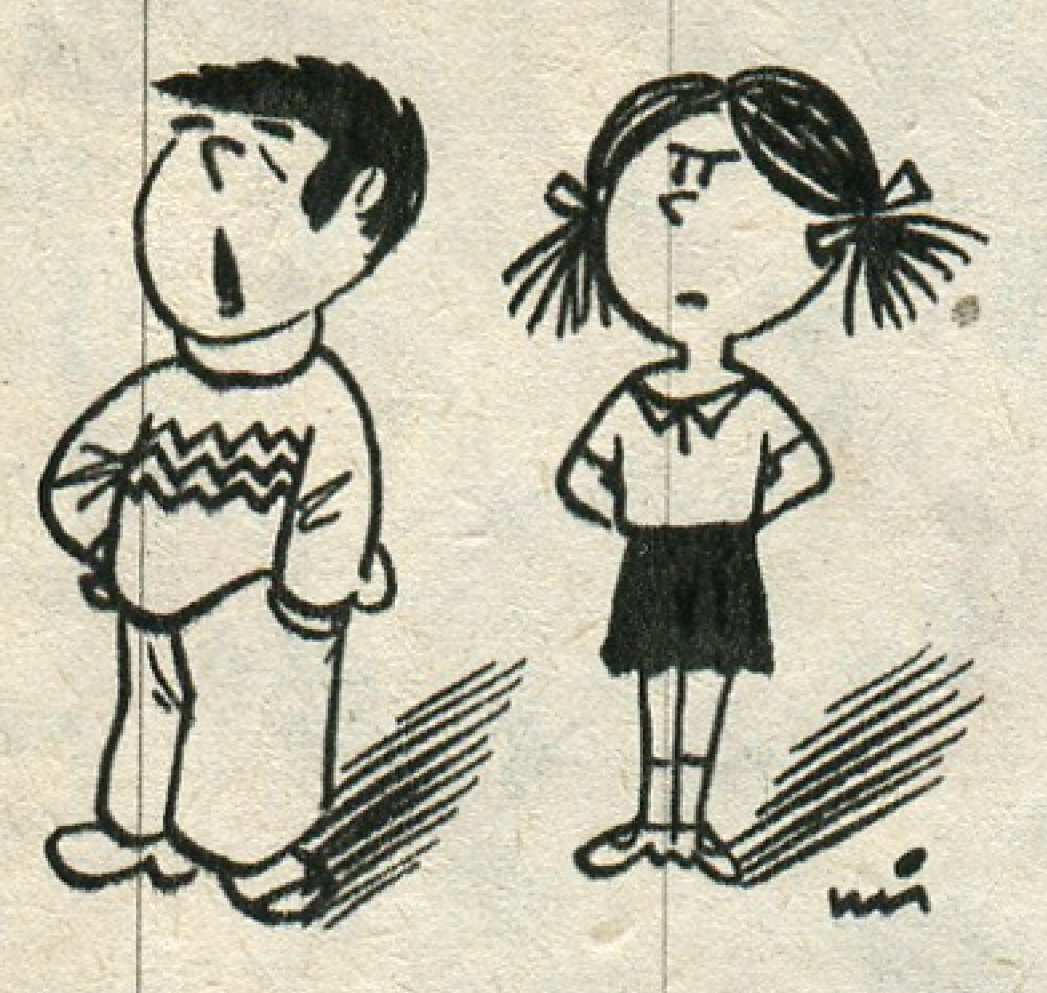

— Nic mnie nie obchodzi Święto Kobiet, jeżeli nie ma Święta Mężczyzn!...

— To kosztowne święto, tato, Ty masz teściową, żonę i trzy córki, a ja babcię, mamę i trzy siostry!

— To ma być laurka dla mamy?!
— Mówiłeś przecież, tato, żeby była czysta!

A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! •

CZŁOWIEK codziennie robi około 20 tys. kroków. W ciągu roku liczba ta urasta do około 7 mln kroków, a w ciągu 70 lat życia do 500 mln. Wystarczyłoby to na 9-krotne okrążenie Ziemi wokół równika lub na spacer na Księżyc.

•

ZNANA firma „Adidas" zaprezentowała na wystawie sprzętu sportowego w Szwajcarii adidasy specjalnie zaprojektowane do uprawiania joggingu, czyli biegów. Buty zaopatrzone zostały w... komputer. Przez małe „okienko", w tzw. języku, odczytać można przebyty dystans, średnią szybkość i liczbę zużytych kalorii.

•

NAJWIĘKSZY OBSZAR ze wszystkich miast na świecie zajmuje nie Tokio, Nowy Jork czy Londyn, lecz górnicza miejscowość Kiruna, położona w północnej Szwecji. Ma ona niewiele ponad 30 tys. mieszkańców, ale zajmuje powierzchnię 19 800 km kwadratowych, czyli 12 razy większą od Londynu, a od Warszawy aż ponad 40 razy. W mieście i okolicy Kiruny znajdują się rozległe kopalnie rudy żelaza. Polska jest też odbiorcą szwedzkiej rudy.

PIGWICA rośnie głównie w Meksyku, w Indiach i na Filipinach. Drzewo to dostarcza soku, który jest podstawowym surowcem do wyrobu gumy do żucia. Dla dodania gumie odpowiedniego zapachu i smaku, miesza się ją z cukrem i wonnymi olejami.

Sok z drzew pobiera się przez nacięcie kory. Już po 2—3 godzinach wypłynie niemal wszystek sok z drzewa. Zabieg ten drzewom nie szkodzi, ale następnym razem można brać sok z drzewa dopiero po 3 latach.

•

PRZED wojną w Polsce zelektryfikowanych linii kolejowych mieliśmy zaledwie 110 km. Były to linie podmiejskie: Warszawa — Otwock, Warszawa — Żyrardów, Warszawa — Mińsk Mazowiecki. Obecnie mamy ponad 8 tys. km szlaków kolejowych o trakcji elektrycznej.

•

BOCIANY, w odróżnieniu od ptaków śpiewających, piszczących i krzyczących — są całkowicie nieme. Ich gardło zbudowane jest tak, że nie wydaje żadnego dźwięku. Jednak brak głosu bocian wynagradza sobie klekotaniem za pomocą dzioba.

Nasza okładka:

8 Marca. Wszystkim Paniom: Babciom — Mamom — Siostrom pięknie się kłaniamy.

ZA WCZEŚNIE

Jeszcze za wcześnie
na zieleń.
Za wcześnie.
Jeszcze pąki
pogrążone we śnie.
Tylko marzec
na topoli
naprzeciw naszego domu
rozwiesza wśród gałęzi
czarne
liście
gawronów.

Dorota Gellner

Rys. Barbara Frąckowiak

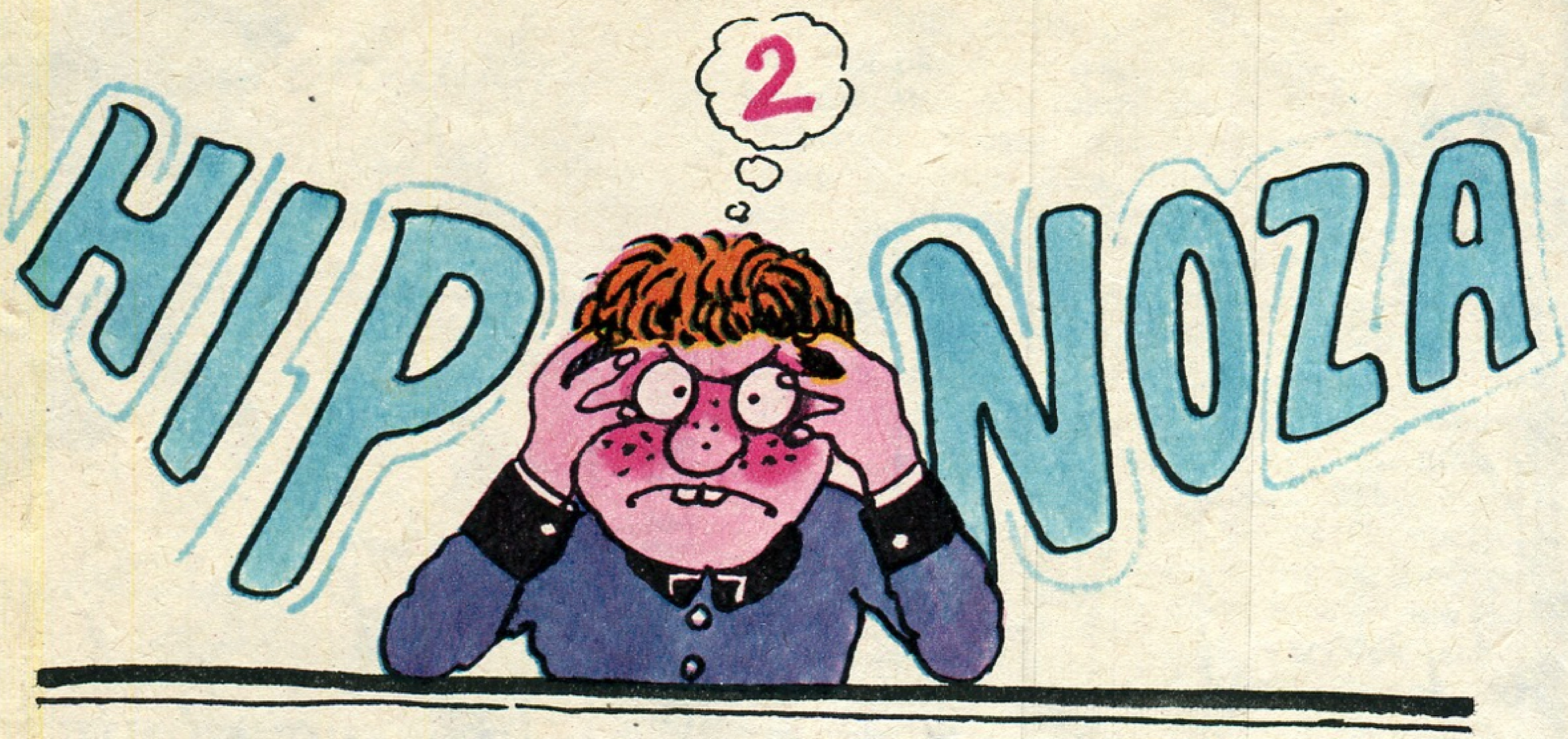

Nauczycielką języka niemieckiego w naszej IIIa była pani Maria Biele, osoba, przede wszystkim rzec tu wypada, wielkiej zacności, a ponadto obdarzona przez naturę szczególnie rozwiniętym, jak gdyby wyostrzonym zmysłem wielostronnej praktyczności.

Pani Bielowa podczas pauzy między lekcjami nieustannie biegała po korytarzach szkolnych i klasach ze znalezionymi drobnymi przedmiotami — scyzorykami, piłkami gumowymi, ołówkami, piórami, zeszytami, chusteczkami do nosa pogubionymi przez chłopców — w uporczywym poszukiwaniu ich właścicieli.

Toteż w rezultacie zapobiegliwości naszej nauczycielki niemieckiego nie sposób było cokolwiek w szkole zgubić, choć nawet by się i chciało. Nieoceniona w tej sprawie pani Biele, nie wiedzieć jakim sposobem, umiała zawsze odnaleźć nie tylko zgubę, ale i jej właściciela. Nie zniechęcała jej w usilnym poszukiwaniu go nawet najbłahsza wartość zgubionego przedmiotu — mogło to być byle co. Musiała odnaleźć właściciela.

Mieliśmy stąd niemało okazji do zabawy. Nosiliśmy Bielowej niezliczone ilości bezwartościowych drobiazgów, rzekomo znalezionych na korytarzach, na placu przed szkołą albo i w klasach, przysparzając jej dodatkowych zajęć. Uciechy przy tym, na jaką byliśmy wciąż łasi, rzecz zrozumiała, nie brakło.

Podczas piśmiennych ćwiczeń w szkole, zwanych pospolicie klasówkami, większość naszych nauczycielek i nauczycieli najprawdopodobniej musiała się śmiertelnie nudzić. Gdy uczniowie pisali je, nasi pedagogowie, nie mając nic do roboty poza tym by czuwać, ażeby chłopcy wzajemnie od siebie nie ściągali, bez wyraźnej potrzeby zajmowali się przewracaniem stronic leżącego przed nimi dziennika klasowego, spoglądali zamyśleni w okno lub w najlepszym wypadku oddawali się czytaniu.

Co innego pani Biele. Ta nie traciła czasu. Nie zwracając uwagi na to, co robią jej wychowankowie, wskazawszy im, co mają pisać, natychmiast zabierała się do pożytecznej pracy — naprawiała bluzeczki i swetry, cerowała pończochy.

W tych warunkach nie miałem potrzeby marnować godzin na naukę niemieckiego. Wystarczyło, bym podczas lekcji siedział obok któregoś z kujonów, który wszystko umiał. Gdy on kończył już wypracowanie, zabierałem się żywo do odpisywania od niego, dla niepoznaki wprowadzając do tekstu je-

den lub dwa błędy. I na tym kończył się cały mój umysłowy wysiłek. Resztę czasu mogłem spożytkować na zajęcia właściwsze dla mego wieku i moich rzeczywistych wtedy zainteresowań.

Nie dziw tedy, że wbrew najlepszym intencjom praktycznej nauczycielki, w opisanych okolicznościach moja znajomość języka Goethego i Schillera długo była wręcz nędzna, jeśli nie całkiem

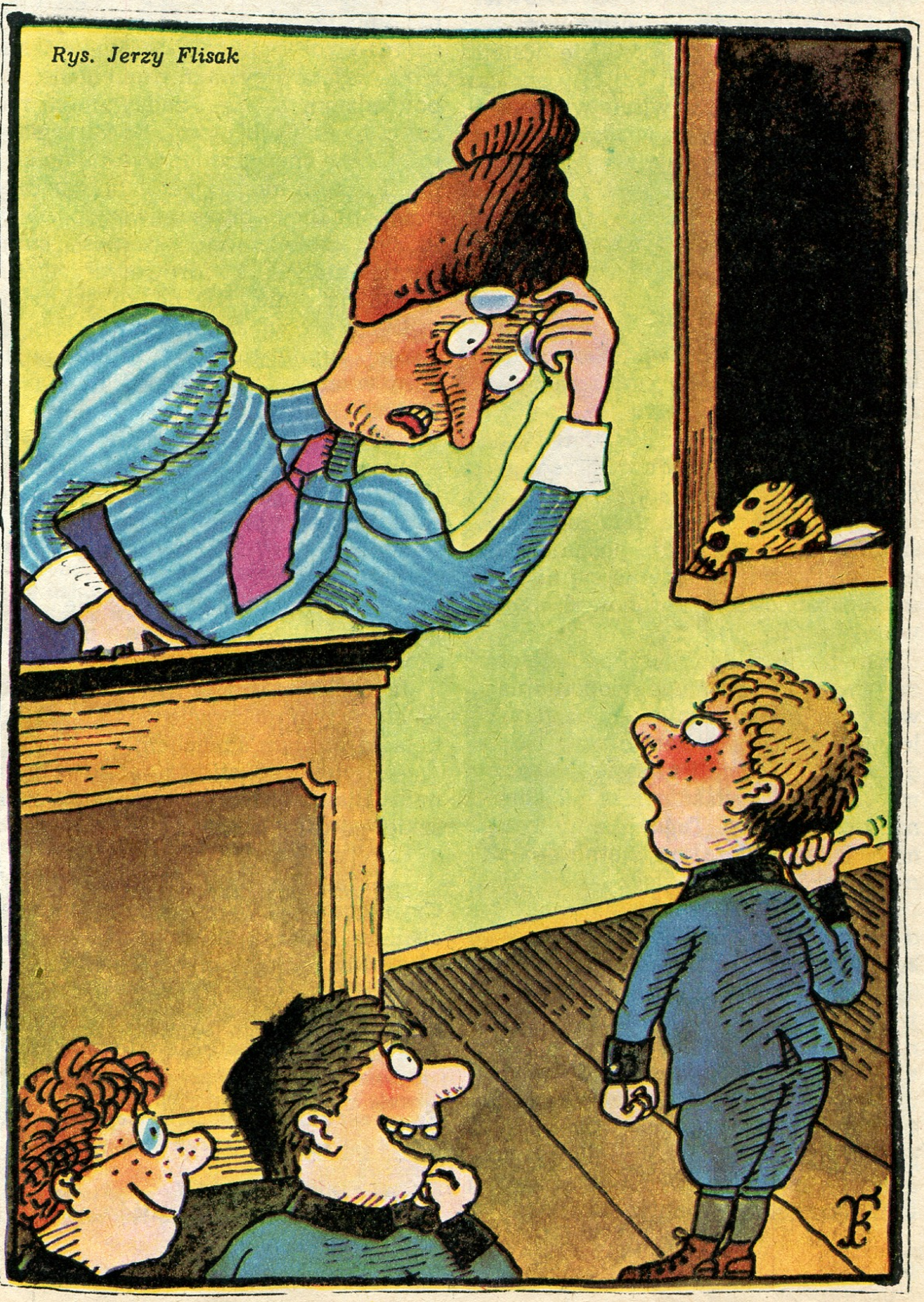

Rys. Jerzy Flisak

żadna. Wypada się dzisiaj do tego przyznać.

Co innego mnie naówczas żywo interesowało. Będąc pewnego dnia z wizytą u jednej z moich licznych ciotek, byłem świadkiem, jak młody człowiek wprowadził w stan snu hipnotycznego moją śliczną kuzyneczkę. Nie jestem dzisiaj całkiem pewien, czy ów chwacki hipnotyzer był rzeczywiście wtedy wyposażony w niezwykłe właściwości, czy też, co bardziej wydaje się prawdopodobne, cała sztuczka została zgrabnie zainscenizowana. Tak czy owak od tamtej pory jąłem się namiętnie zajmować problemami hipnozy. Polowałem w czasopismach na artykuły im poświęcone, wyszukiwałem w antykwariatach na Świętokrzyskiej broszury i książki na ów temat, zawzięcie je całymi godzinami wertowałem.

Gdym wreszcie po iluś tam tygodniach zaciekłych studiów przedmiotu doszedł do przekonania, że w dostatecznym stopniu opanowałem już arkana sztuki hipnotyzerskiej, postanowiłem przy pierwszej, jaka tylko się nadarzy mi, sposobności, wypróbować nabytą umiejętność.

Przyszedłszy do szkoły, po przełobuzowaniu poprzedniego popołudnia i wieczoru, bez przygotowania zadanych lekcji, bez najmniejszej obawy rozsiadłem się w ławce i czekałem bezczelnie. Pierwszą właśnie lekcję miała u nas pani Bielowa. Tego dnia nie kazała nam, jak zazwyczaj najchętniej to czyniła, pisać klasówki, lecz od razu zabrała się do przepytywania nas z zadanej dwa dni temu lekcji. Zaczęła od kolegi Arnolda, pierwszego na liście w dzienniku klasowym, po nim poprosiła jako następnego Bachracha. Z moim nazwiskiem na literę D nie miałem wątpliwości, że i ja wkrótce zostanę wezwany do wykazania swej znajomości zadanych słówek oraz zasad koniugacji i deklinacji. Wcale mnie to jednakże nie speszyło. Ufałem swoim umiejętnościom hipnotyzera.

Gdy przed tablicą stanął Daab, zdecydowałem, że czas już na podjęcie akcji hipnotycznej. Wbiłem w panią Biele spojrzenie niemalże wyłażących mi z orbit oczu i w myślach począłem powtarzać: „nie chcę odpowiadać, nie nie chcę odpowiadać." Nauczycielka na razie nie reagowała na moje działania, zajęta przysłuchiwaniem się odpowiedziom Daaba i zadawaniem mu coraz to nowych pytań. Spostrzegłszy to, jeszcze energiczniej wyłupiłem ślepia. I w tym momencie, licho wie czemu, pani Biele, przesunąwszy okulary na sam czubek nosa, przeniosła spojrzenie małych świdrowatych oczek prosto na mnie. Nie na kogokolwiek innego, lecz właśnie na mnie. Pewny swojej hipnotyzerskiej sztuki pojąłem, w czym rzecz, i podjąłem najwyższy, na jaki mnie było stać, wysiłek. Nauczycielka przestała się zajmować Daabem i tym, co jeszcze próbował bąkać stojąc u tablicy, natomiast z rosnącym najwyraźniej przerażeniem przypatrywała się mnie podnosząc w górę okulary.

— Dobrowolski, sind Sie verrückt?! * — wrzasnęła na cały głos. — Czyś ty zwariował?

Ja nasiliłem jeszcze mocniej swą wolę, ale w tym momencie cała klasa ryknęła ogromnym śmiechem.

— Seien Sie still ** — krzyknęła pani Biele, tocząc spojrzeniem spod szkieł po całej klasie.

Zdrętwiałem.

— Madame, darf ich hinausgehen? Czy mogę wyjść? — wykrztusiłem z zaciśniętej krtani.

— Idź i już dzisiaj tu nie wracaj — nauczycielka starała się przyciszyć głos. — Wychodź, wychodź co prędzej!

Cała klasa trzęsła się od śmiechu.

Stanisław Ryszard Dobrowolski
Fragment z książki pt. „Miłe złego początki"

---

* Czyt.: zind zi ferrykt??
** Czyt.: zajen zi sztyl. — Bądźcie cicho!

SYBILLA

Była to jedna z najbardziej tajemniczych kobiet w dziejach ludzkości. Tak tajemnicza, że nawet nie wiadomo, czy rzeczywiście istniała. Kobieta-jasnowidz. Wróżka przepowiadająca losy świata.

Była Greczynką, pochodziła z Kume, z greckiej osady w Italii. Pewnego dnia przed z górą dwoma i pół tysiącami lat, zjawiła się na dworze rzymskiego króla Tarkwiniusza Pysznego. Przyniosła dziewięć ksiąg swoich przepowiedni spisanych na papirusie. Zaproponowała królowi ich kupno. Kiedy król odmówił wrzucała je kolejno do ognia. Żądała za resztę, każdym razem tej samej, bardzo wysokiej zapłaty. W końcu Tarkwiniusz, nie targując się już, kupił trzy ostatnie księgi, za które zapłacił taką cenę, za jaką mógł przedtem otrzymać ksiąg dziewięć! A Sybilla opuściła królewski pałac i wszelki ślad po niej zaginął.

Odtąd Księgi Sybilli przechowywano pod opieką kapłanów w rzymskiej świątyni Jowisza Kapitolińskiego. W trudnych dla Rzymu chwilach, w czasie klęsk żywiołowych lub najazdu wroga, zwracano się — na polecenie senatu — do kapłanów tej świątyni, by szukali ratunku w Sybillińskich Księgach. Podobno zawsze dawały dobrą radę. W 83 roku przed naszą erą, podczas pożaru Kapitolu, księgi spłonęły. W ten sposób zniknął jedyny namacalny dowód istnienia wróżki Sybilli, na której cześć stawiano ongiś świątynie. Najbardziej znana świątynia Sybilii powstała we włoskim mieście Tivoli. W Polsce, w Puławach, można obejrzeć budowlę, wystawioną na wzór tej antycznej świątyni. Zbudowano ją na polecenie księżnej Izabelii Czartoryskiej. Sybilla była wówczas szczególnie modna. Osiemnastowieczni malarze przedstawiali ją na swoich obrazach. Poeci sławili w wierszach.

Przepowiednie Sybilli, chociaż jej księgi dawno spłonęły, nadal krążą po świecie. Jedni wierzą w nie, inni nie, ale każdy z nas ciekaw jest przyszłości.

— A co o przyszłości mówiła Sybilla? Mówiła na przykład o wielkich ptakach nad światem. To się sprawdziło, mamy samoloty. Zapowiadała też, że kobiety upodobnią się do mężczyzn, a mężczyźni do kobiet. Będą nosić podobne stroje i fryzury. To także prawda. Trudno nieraz patrząc z daleka na kogoś odróżnić, czy to mężczyzna, czy kobieta.

Opowiadamy dzisiejszym dziewczętom o Sybilli po to, by pamiętały, jak wielką,

Świątynia Sybilli w Puławach

wręcz państwową nieraz rolę odgrywały kobiety. Opowiadamy o niej chłopcom, by nie zapominali, jak niezwykłą, nieodgadnioną istotą potrafi być kobieta! Niech pomyślą o tym, zanim pociągną za warkocz tę, która siedzi przed nimi w ławce.

Teresa Wilk-Białożej

SAFONA

Trzeba mieć bardzo czuły słuch, żeby usłyszeć jej daleki głos. Spoza dwudziestu paru stuleci, zza chmur czasu, woła do nas:

Niemiłym bywa sąsiadem
bogactwo bez dobroci.

— Co to znaczy?

— Tyle samo, co piękno bez serca.
A potem z tej samej dali woła tak:

Uroda cieszy tylko oczy,
dobroć pięknym cię czyni...

— Co to znaczy?
— Oznacza to samo, co przedtem powiedzieliśmy. Pochwałę serca oznacza.

I na koniec jeszcze jeden miniwiersz Safony w przekładzie Janiny Brzostowskiej.

Wiedzą bogowie, że śmierć jest
nieszczęściem;
inaczej sami by chcieli umierać.

Safona mieszkała na wyspie Lesbos, położonej we wschodniej części Morza Egejskiego. Blisko wybrzeży Azji Mniejszej. Potem w Syrakuzach na Sycylii.

Współczestny jej poeta, Alkajos, przekazał nam taki oto obraz Safony:

Fiołkowłosa
Czysta
i Uśmiechnięta.

„Zachowane wizerunki — powtarzam za Janiną Brzostowską — przedstawiają kobietę smukłą, o subtelnych rysach, z lirą w dłoni".

Nic więcej. Tylko tyle. Ale i tak wystarczająco, by w te ramy, każdy z nas mógł wstawić wizerunek. Na przykład ten (z hiszpańskiej pieśni ludowej, opracowanej przez Edwarda Porębowicza):

Ma moja dziewczyna
Delikatną szyję.
Gdy patrzę pod światło,
To widzę, co pije.

Albo ten japoński pięciowiersz Chunagona Atsutady (przełożony przez Wiesława Kotańskiego):

Od owej chwili,
gdym ciebie tylko ujrzał,
patrzę w swe serce
i wiem, że ono dawniej
za nikim nie tęskniło...

Zawsze, ilekroć wypowiadamy imię Safony, kojarzy się nam ono z niedoścignionym pięknem i najdelikatniejszą miłością.

Czy wiesz, jaka jest miłość?
To jakby mżył najdrobniejszy deszcz,
W którym idziesz i nie wiesz, że pada,
A potem czujesz, żeś przemókł do
samego serca.
Taka jest miłość.

To wiersz wyjęty z poezji ludowej Kurdów (przełożony przez Zbigniewa Stolarka). Nic zapewne ów anonimowy Kurd nie wiedział o istnieniu Safony, ale mógłby z podniesionym czołem stanąć obok niej. I obok tego hiszpańskiego poety ludowego. I obok Atsutady.

Czyni bowiem to samo, co oni, uczy ludzi piękna.

Tadeusz Chudy

Raz kozie śmierć

Choć to było już parę tygodni temu, chcę Wam jednak opowiedzieć o naszej szkolnej zabawie, bo — moim zdaniem — udała się nadzwyczajnie. I wyobraźcie sobie, że niewiele brakowało, abym na nią wcale nie poszedł. A było tak:

Po powrocie ze szkoły podszedłem do lustra i uważnie przyjrzałem się sobie. Obejrzałem dokładnie nos, wielkie uszy, oceniłem krytycznie maślane oczy i doszedłem do wniosku, że dobrze zrobiłem rezygnując z zabawy. Na pewno nie byłbym jej ozdobą.

Zabrałem się do karmienia rybek, a potem czytałem książkę, zadowolony, że nie muszę się szykować na tę zabawę. Wtedy ktoś gwałtownie zapukał do drzwi. Otworzyłem niechętnie i ujrzałem przed sobą Ryśka Krzywinogę, zwanego w klasie „Elegantem". Biedak dyszał jak lokomotywa i spływał potem, czemu się specjalnie nie dziwiłem, bo na głowie Eleganta spoczywał cały trud organizowania zabawy. Popatrzyłem na niego ze współczuciem i spytałem, co go sprowadza.

— Prośba — wydyszał. — Wielka prośba! Słuchaj, czy ty naprawdę nie chcesz przyjść na tańce?

— Naprawdę.

— Dlaczego?

— Dlatego, że nie tańczę i w ogóle... — odpowiedziałem mętnie. — Ale o co chodzi?

Elegant podrapał się w lewe ucho i, zakłopotany, umilkł na chwilę.

— Coś się tak strapił? — zapytałem.

— Bo, widzisz — jąkał się Elegant — myśmy chcieli, żebyś jednak przyszedł.

— Po co, skoro nie tańczę? — zdziwiłem się. — Do towarzystwa?

Tym razem Elegant podrapał się w prawe ucho.

— Nie — bąknął wstydliwie. — Do adapteru.

Czułem, że moja ambicja zaczyna się gwałtownie budzić.

— Przepraszam, do czego?

Elegant nagle odzyskał energię i zasypał mnie słowami:

— Nikt nie chce obsługiwać adapteru, rozumiesz? Każdy chce tańczyć. A ktoś przecież musi płyty zmieniać. Pomyśleliśmy więc o tobie. Że może ty być się tego podjął.

„Hmmm... — zamyśliłem się. — Właściwie propozycja wcale nie jest taka głupia. Obsługa adapteru ujmy mi nie przyniesie, a przy okazji zobaczę, jak wygląda taka zabawa".

— Zgoda! — powiedziałem. — Zajmę się tym adapterem, ale pod jednym warunkiem.

— Pod jakim? — zaniepokoił się się Elegant.

— Nie dopuścisz do tego, żeby mnie ktokolwiek zmuszał do tańca.

Elegant odetchnął.

— Przyjęte. Nie dopuszczę do tego.

Punktualnie o siedemnastej zająłem miejsce przy adapterze, uruchomiłem go i obserwowałem salę. Ogólnie biorąc, wyglądało na to, że im ktoś słabiej ruszał głową na lekcjach, tym sprawniej ruszał nogami na parkiecie.

Właśnie zmieniałem płytę, gdy nad moim uchem rozległ się okrzyk:

— Szymek! Jak się cieszę, że przyszedłeś!

Odwróciłem się i, zdziwiony, stanąłem oko w oko z Joasią Ziarko z naszej klasy.

Musiałem głupio wyglądać, bo Joasia zawołała:

— Co masz taką śmieszną minę? Chodź, zatańczymy! Świetna płyta.

Czułem, że moje nogi zamieniają się w dwa drewniane kloce. Rozpaczliwie rozglądałem się po sali szukając Eleganta, ale nie było go. Spojrzałem więc w niebieskie oczy Joasi i wyznałem:

— Joaśka, zlituj się! Przecież ja nie mam pojęcia o tańcu!...

Wcale jej to nie zraziło.

— To nic. Nauczę cię. Już niejednego nauczyłam. Tańczymy! — zakomenderowała i pociągnęła mnie na środek sali.

Poczułem się jak nad przepaścią, ale co miałem robić? Szarpać się na oczach całej szkoły? „Raz kozie śmierć!" — pomyślałem sobie i próbowałem tak ruszać nogami, jak mi kazała Joasia. Robiłem, co mogłem. Ze zdziwieniem zauważyłem, że powoli zacząłem chwytać rytm. Moje nogi — przy wydatnej pomocy Joasi — starały się do niego dostosować.

I właśnie wtedy na sali pokazał się Elegant. Ujrzawszy mnie, stanął jak wryty. A potem zerwał się i w kilku susach dopadł do nas.

— Puść go! — wykrzyknął do Joasi takim tonem, jakbym był chory na tyfus plamisty.

— Zwariowałeś? — oburzyła się Joasia.

— Puść go! — powtórzył mniej ostro Elegant. A gdy Joasia roześmiała się, popatrzył na mnie bezradnie i rzekł:

— No, powiedz, co mam teraz zrobić?

— Jak to co? — zdziwiłem się. — Idź i zmień płytę, bo właśnie się skończyła, a my będziemy tańczyć dalej.

Joasia potaknęła, a Elegant zbaraniał.

— Masz zmienić płytę, nie słyszysz? — ponagliła go moja partnerka.

Elegant bez słowa podreptał do adapteru, a my zaczęliśmy znowu tańczyć. Potem tańczyłem również z innymi dziewczynkami, które wcale ode mnie nie stroniły, tylko pytały, dlaczego dotąd nie przychodziłem na szkolne zabawy.

Uśmiechałem się w odpowiedzi, bo nie wypadało jakoś mówić o wielkich uszach i maślanych oczach.

Zresztą, gdy wróciłem z zabawy i znowu stanąłem przed lustrem, wydawało mi się, że moje uszy jakby trochę zmalały...

Marian Orłoń

Rys. Zdzisław Byczek

KONWALIA

Cicho
skrada się
cień leśny po mchach.

Poprzez listki brzóz
prześwieca słońce.

Jakby w górze
był zielony dach.
Jakby były w nim
szybki błyszczące.

Czy to pachnie tak
słowika śpiew?

Może wiatr, co od pól
płynie z dala?

Coś się bieli
w mrocznym cieniu drzew.

Wiem, już wiem:
tak pachnie
konwalia.

Czesław Janczarski

Siostrze
Nauczycielce

Najładniejsze są,
kiedy idziemy do Nich z kwiatami,

a One najpierw długo
przyglądają się różom i bratkom,

a potem nagle
pochylają się nad każdym kwiatem,

lekko dotykają płatków
i powoli, powoli
otulają się ich zapachem.

Mamie
Babci
Ewie z IV „b"

Fot. Ryszard Kreyser

TULIPAN

Kto go widzi, ten zadaje
to pytanie:
— Co pan tuli? Co pan tuli,
tulipanie?

Różni ludzie już domysły
różne snuli:
— Tulipanie, tulipanie,
co pan tuli?

A tulipan patrzy wkoło
ze zdziwieniem.
Tuli płatki i otula się
milczeniem.

Wanda Chotomska

Fot. Jadwiga Rubiś

Płomyczek w Kwiatach

Byliśmy w Krakowie w redakcji „Kwiatów". To ilustrowany magazyn kwartalny, w którym każdy miłośnik kwiatów znajdzie coś dla siebie.

W tym roku, nowy stały kącik tego pisma poświęcony będzie bonsai (patrz fot.) tworzeniu, uprawie i pielęgnacji zminiaturyzowanych drzew i krzewów ozdobnych. To sztuka dla wszystkich, a hobby tylko dla wytrwałych. Wielkie drzewa w miniaturze, w doniczce na parapecie — to może być ciekawe!

Komu nie wystarczy cierpliwości na sztukę bonsai, może zająć się uprawą kaktusów. W redakcji spotkaliśmy panią Zofię Kabiesz, wybitną specjalistkę, wieloletnią autorkę „Kącika miłośników kaktusów" w „Kwiatach". Może i dla naszych czytelników niedługo coś napisze?

Redaktor naczelny „Kwiatów", Grażyna Pokorny, obiecała nam pomoc i współpracę. Sama opowie o akcji sadzenia drzewek, nazwanej „Zielone świadectwa", którą przed laty zainicjowała w swoim piśmie.

A więc o bonsai, kaktusach i zielonych świadectwach — w najbliższych numerach „Płomyczka".

Maria Czernik

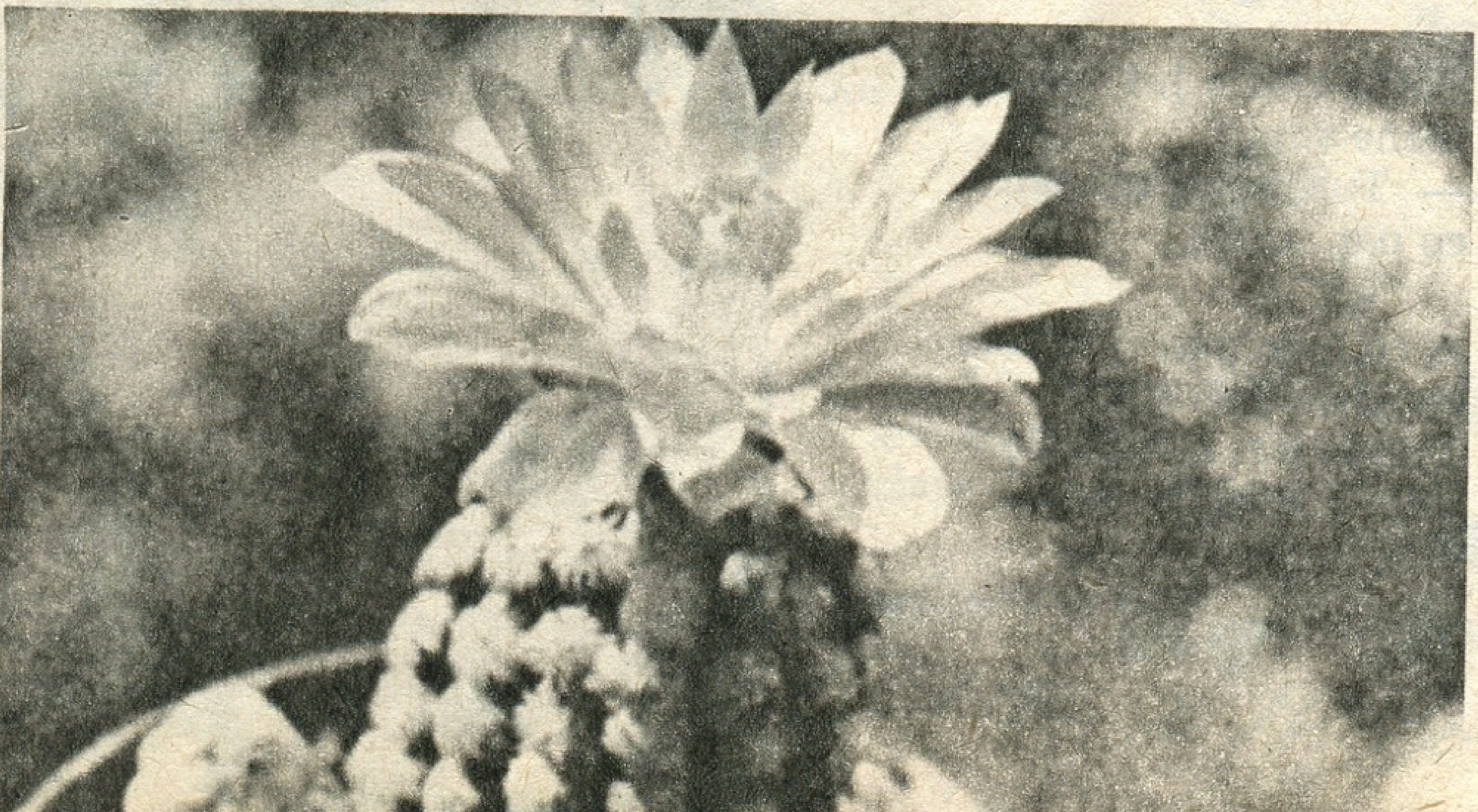

Malowane z uśmiechem

Zimą kwiaty maluje mróz na szybach. Ale malują też miłośnicy kwiatów — i tych żywych, i tych malowanych. A jak pięknie potrafią malować, przekonałem się pewnego zimowego dnia na wystawie urządzonej na warszawskim Starym Mieście.

Zobaczyłem tu wyłącznie portrety kwiatów malowane przez malarzy amatorów w wieku od lat pięciu do... stu pięćdziesięciu. Ci młodsi — to dzieci z Młodzieżowego Domu Kultury „Muranów" w Warszawie, a ta najstarsza — to pani Krystyna Pokorska. Nie jest malarką, lecz pisarką, a przez długie lata pracowała jako redaktorka w „Płomyczku" i „Misiu". Za pędzel chwyciła dopiero, gdy kilkanaście lat temu przeszła na emeryturę. Zaczęła malować kwiaty. Po dziś dzień jest im wierna.

Oczywiście, nie ma jeszcze 150 lat, ale sama żartem mówi, że właśnie tyle ma. Jej wnuczka zapytała niedawno:
— Babciu, dlaczego zaczynasz się odmładzać? Przecież w zeszłym roku też mówiłaś, że masz 150 lat...

Pani Krystyna śmieje się, opowiadając mi tę historię.

Pokazane na tej wystawie obrazy pani Krystyna przeznaczyła do sprzedania. Uzyskane pieniądze przekazała na fundusz stypendialny Koła Przyjaciół Dzieci im. Kazimierza Jeżewskiego. Kiedy się o tym dowiedziałem — w środku zimy zrobiło mi się ciepło w sercu.

Pani Krystynie składam z okazji Dnia Kobiet serdeczne życzenia, żeby i te żywe, i te malowane kwiaty dawały jej dużo radości. Myślę, że mogę przekazać Jej te życzenia również w imieniu Waszym i Waszych Rodziców, którzy byli czytelnikami „Płomyczka" w tych latach, kiedy pracowała tu pani Krystyna.

Jan St. Kopczewski

fot. W. Barchacz

Na zdjęciu: Pani Krystyna Pokorska i jej obrazy

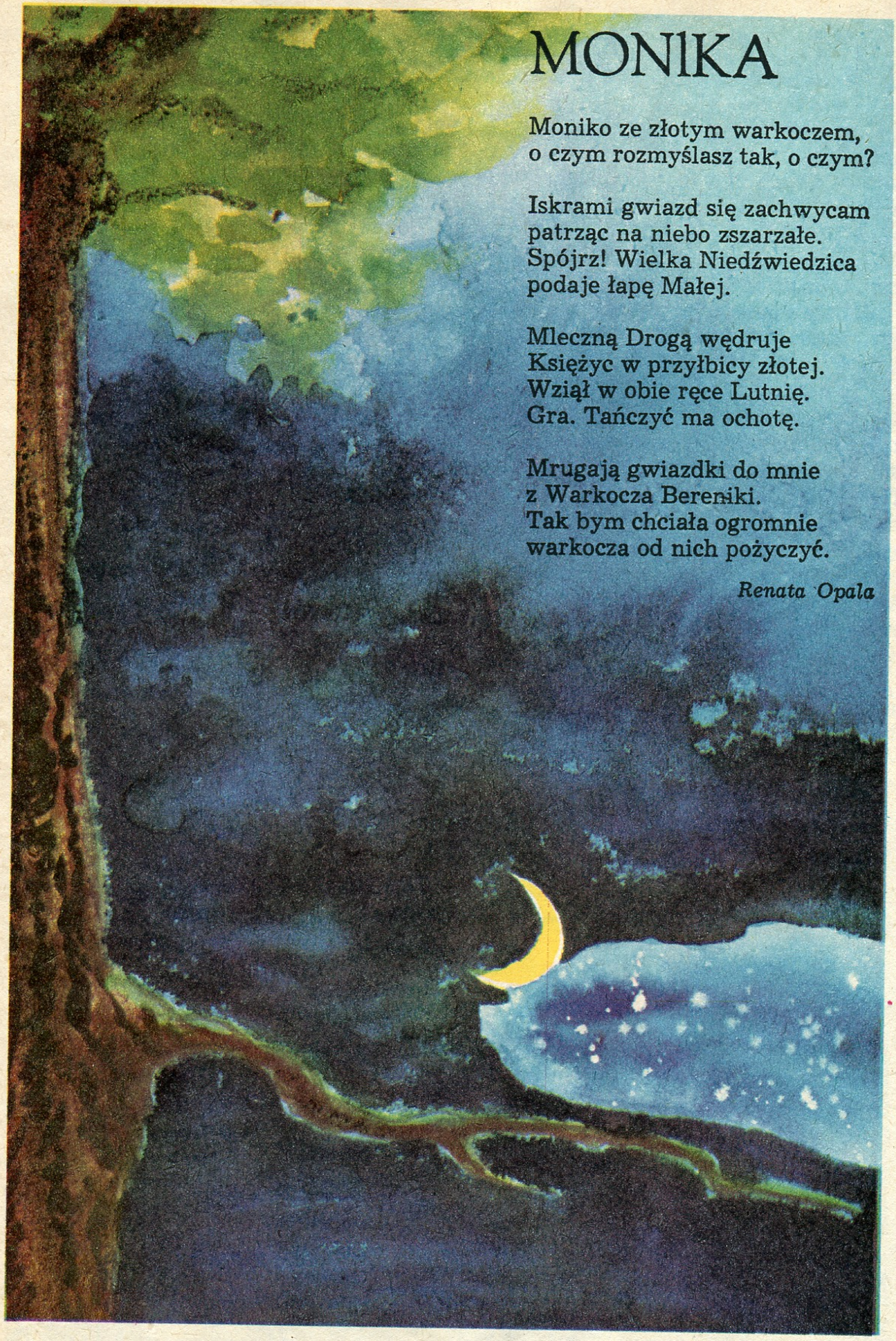

MONIKA

Moniko ze złotym warkoczem,
o czym rozmyślasz tak, o czym?

Iskrami gwiazd się zachwycam
patrząc na niebo zszarzałe.
Spójrz! Wielka Niedźwiedzica
podaje łapę Małej.

Mleczną Drogą wędruje
Księżyc w przyłbicy złotej.
Wziął w obie ręce Lutnię.
Gra. Tańczyć ma ochotę.

Mrugają gwiazdki do mnie
z Warkocza Bereniki.
Tak bym chciała ogromnie
warkocza od nich pożyczyć.

Renata Opala

WIOSENNE DRZEWA

Połóż dłonie na korze
twardej, szorstkiej jak orzech,
czujesz, jak o tej porze
bije serce w pniu?

W dębie — serce dębowe,
w brzozie — serce brzozowe,
w wierzbie — serce wierzbowe,
serca żywych drzew.

Przyłóż ucho do drzewa...
Czy słyszysz, jak w nim śpiewa
rozigrana ulewa,
ten wiosenny deszcz?

Tadeusz Kubiak

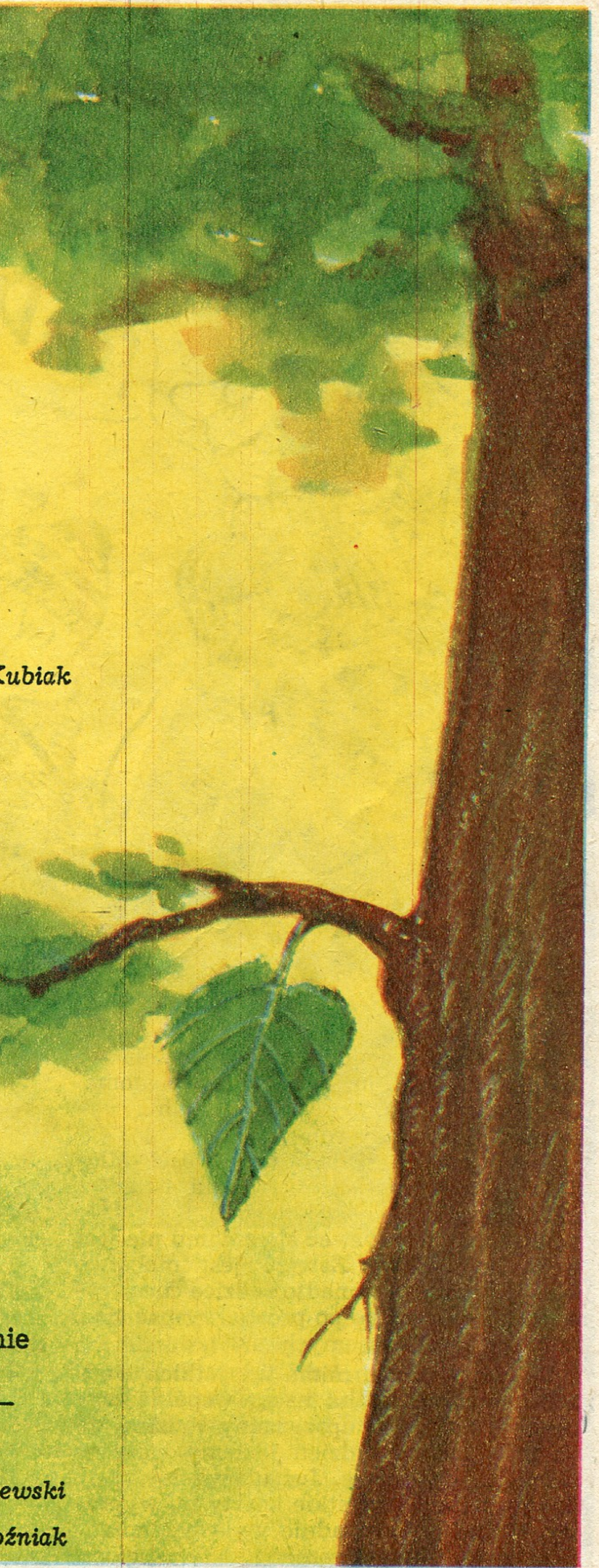

SZCZĘŚCIE

(fragment)

Rozmyślam coraz częściej
od pewnego wieczoru,
że chyba moje szczęście
jest zielonego koloru.

Więc niech ta zieleń we mnie rośnie
i niech mnie zewsząd otoczy
drapieżnie, zachłannie, miłośnie —
zieleń, jak twoje oczy.

Władysław Broniewski

Rys. Przemysław Woźniak

Rys. Jerzy Flisak

Oto zbliża się wolna sobota, niedziela lub jakieś święto. I już od dawna wiadomo, że „nie kroi się" nam żadna szkolna wycieczka. Cóż wtedy robić?

Są przynajmniej dwie możliwości. Młodsi mogą wybrać się w „szeroki świat" z rodzicami. Starsi — z kolegami.

Wiadomo, że wyrwać się z domu nie jest wcale tak łatwo. Zawsze jest mnóstwo jakiejś roboty. A ponadto rodzice chcą wypocząć w ciszy albo po prostu wyspać się... lub odwiedzić znajomych.

Możemy jednak, mimo wszystkich trudności, wybrać się na naszą wspólną wycieczkę. Najpierw uprzedzimy rodzinę, że na przykład za tydzień idziemy wszyscy razem na wycieczkę. Już ułożyliśmy plan. Znamy trasę i wszystkie koszty tej wyprawy. Potrafimy dokładnie wyliczyć, co zabierzemy z sobą, aby nie umrzeć z głodu i pragnienia (33 kanapki i dwa termosy z herbatą).

— A jeśli popsuje się pogoda?

To też przewidzieliśmy. Pójdziemy razem do kina, do muzeum lub do domu kultury.

— A jeśli rodzice, mimo najlepszych chęci, nie będą mogli pójść z nami?

To pójdziemy z rodzicami kolegi. Innym zaś razem nasi rodzice zrewanżują się i wezmą tego kolegę. Będzie nas więcej i będzie weselej.

Jednym słowem, zaczniemy już od zaraz. Od najbliższego wolnego, wiosennego dnia. Wyruszymy z domu na świeże powietrze i wyciągniemy rodziców.

Być może uda się nam nawet wyciągnąć na taki dłuższy spacer babcię i dziadka?

Tomasz Kowalik

STANISŁAW ALEKSANDRZAK

15.II.1909—12.II.1985

Odszedł od nas wieloletni redaktor naczelny „Płomyczka". Od pierwszych lat powojennych, aż do końca ubiegłego roku kierował Waszym pismem.

Był jego redaktorem wtedy, gdy „Płomyczek" czytali Wasi rodzice i Wasi dziadkowie. Był też autorem wielu opowiadań i wierszy, pisał książki i podręczniki szkolne. Ale przede wszystkim był prawdziwym Waszym Przyjacielem — Człowiekiem gorącego serca i serdecznego uśmiechu.

Żegnamy Go z głębokim żalem. Jego pamięci poświęcimy specjalny numer „Płomyczka".

SIEDEM CUDÓW świata... i więcej

BABILON

Wyobraźnia a rzeczywistość

W październiku w Iraku było jeszcze lato. Już nie takie upalne jak w lipcu i w sierpniu, kiedy to termometry pokazywały 50°C w cieniu, ale dla nas, Polaków, prawdziwe lato. Właśnie pewnego październikowego, słonecznego dnia zwiedzałam Babilon, a dokładnie — teren wykopalisk, miejsce, w którym przed wiekami wznosiło się to słynne, starożytne miasto nad Eufratem.

Stolica starożytnej Mezopotamii leży 98 kilometrów od stolicy współczesnego Iraku — Bagdadu. Jedzie się stąd około dwóch godzin na spotkanie z historią...

Dzieje Babilonu, stolicy Mezopotamii, dzieli się na trzy okresy:

— starobabiloński (1900—1595 r. przed naszą erą), kiedy to z małej wsi wyrasta duże miasto które szczególnie rozkwita pod rządami króla Hammurabiego (1792—1750 r. p.n.e.), słynnego twórcy kodeksu praw;

— średniobabiloński — nazywany „babilońską epoką ciemnoty", kiedy Babilon opanowały górskie plemiona Kasytów;

— i nowobabiloński, na który przypada powtórny rozwój miasta za panowania króla Nabuchodonozora II (604—562 r. p.n.e.). W tym czasie Babilon był największym miastem całego ówczesnego świata. Miał ponad milion mieszkańców, a oni sami nazywali je „pępkiem świata".

Ale już niewiele lat później opanowany został przez Persów i utracił swą świetność i niezależność. Mezopotamia stała się prowincją perską. W VII wieku weszła w skład państwa kalifów bagdadzkich, w XVII w. zdobyli ją Mongołowie, a następnie Turcy.

Potem była pod wpływami brytyjskimi, a w 1922 r. na jej terenie powstała odrębna monarchia — Irak, państwo, które od 1958 r. jest republiką.

W ciągu wielu wieków Babilon, kwitnące, zielone miasto, przekształcił się w pustynię.

W ostatnim roku XIX w. ruiny Babilonu zaczęły wynurzać się spod gliny i pia-

Wykopaliska pozwoliły odtworzyć taki obraz Babilonu z czasów Nabuchodonozora II

Lew babiloński — symbol potęgi mezopotamskiej

sku. Archeologiem, który rozpoczął wykopaliska na tych terenach, był niemiecki badacz, Robert Koldewey. Prace wykopaliskowe prowadził przez 19 lat. Dzięki niemu, oglądając pozostałości Babilonu, możemy odtworzyć i wyobrazić sobie, jak miasto wyglądało w czasach swej świetności.

MURY OBRONNE

Babilon otoczony był trzema murami. Przed pierwszym, zewnętrznym murem 7-metrowej grubości, znajdowała się fosa, w której płynęła woda z Eufratu. Mur ten łączył 360 wież (na razie odkopano kilkanaście). Następny mur miał około 8 m grubości, a przestrzeń między murami wypełniona była ubitą gliną. Mogły się tu wyminąć dwa czterokonne wozy. Trzeci mur był przeszło trzymetrowej grubości.

Mury babilońskie, wysokości około 22 metrów, pokrywała zielona i błękitna glazurowana cegła z fantastycznymi ornamentami i reliefami (czyli płaskorzeźbami) przedstawiającymi lwy, gazele, smoki i wojowników z bronią. W kilku muzeach na świecie można zobaczyć cegły z tego muru, noszące znak króla Nabuchodonozora II.

DROGA PROCESYJNA

Każde miasto w Mezopotamii miało swojego boga. Opiekunem Babilonu był bóg Marduk, czczony od czasów Hammurabiego do VI w. p.n.e. Jemu właśnie poświęcono m. in. drogę procesyjną, nazywaną też Aleją Marduka. Tą drogą przechodziła podczas uroczystości w Nowy Rok (było to najważniejsze święto Babilończyków) procesja, niosąca posąg bóstwa ze świątyni Marduka do położonego poza miastem sanktuarium noworocznego.

Procesja przekraczała mury przez Bramę Isztar. Droga, długości 300 m i szerokości 24 m, miała powierzchnię wyłożoną kamiennymi płytami, połączonymi asfaltem. Na spodzie każdej płyty wyryte było pismem klinowym: „Ja, Nabuchodonozor,

Fantastyczne ornamenty zdobiły babilońskie mury obronne

Stela Hammurabiego

król Babilonu. Otom wybrukował drogę babilońską dla procesji wielkiego władcy Marduka płytami z kamienia Szedu. Marduku, władco! Obdarz nas życiem wiecznym!"

Życzenie to jakby się spełniło: pamięć o budowniczych Babilonu przetrwała po dziś dzień w kamieniach, nad którymi pochylają się tysiące turystów z całego świata z zainteresowaniem przyglądając się asfaltowi, który ma ponad dwa tysiące lat...

BRAMA ISZTAR

Kolorowymi cegłami z podobiznami zwierząt wyłożona była również odrestaurowana teraz brama Isztar. Figury zwierząt, ustawione rzędami, wyobrażały byka i smoka o wężowym ciele, łapach lwa i orła. Tych babilońskich smoków było aż 550!

Czemu miały służyć owe straszydła i potwory? Czy droga Marduka była jedynie aleją procesyjną, a brama jedynie „wejściem" do miasta? Otóż nie — obie stanowiły dodatkowy, poza fosą i murami, element umocnienia twierdzy. Z wież i blanków murów przy alei, nazywanej też „drogą śmierci", mogli razić napastników obrońcy miasta, a potwory ze ścian miały przerażać wroga. Zaś byk i smok miały strzec bramy swą magiczną siłą.

WIEŻA BABEL

Na terenie Babilonu stała niegdyś słynna Wieża Babel. Dziś wśród ruin trudno ją zwykłemu turyście umiejscowić. Z wysokiej na 90 m wieży pozostały tylko niepozorne fragmenty zigguratu, czyli świątyni, Etmenanki. Tak nazywano Wieżę Babel, a nazwa ta oznaczała „dom fundamentów nieba i ziemi". Wznosiła się ona na kwadracie o boku 90 m i miała siedem kondygnacji, na które prowadziły monumentalne schody. Na najwyższej kondygnacji mieściła się kaplica boga Marduka.

Wieża Babel stała na lewym brzegu Eufratu, pośrodku wielkiego zespołu gmachów — pałaców dla kapłanów, magazynów i schronisk dla pielgrzymów.

PAŁAC NABUCHODONOZORA II

zwany również Pałacem Południowym, jest kolejnym obiektem godnym obejrzenia w Babilonie. Jego ruiny są już częściowo odkopane. Ta rozległa budowla, o wymiarach 190 $\times$ 320 metrów, położona między Eufratem a bramą Isztar, składała się z wielu komnat i pięciu dziedzińców wewnętrznych. Imponująco przedstawiała się sala tronowa wielkości 52 $\times$ 17 m o grubych, sześciometrowych murach. We wnęce stał tron królewski. Mury zewnętrzne budowli pokrywały glazurowane cegły. W tym właśnie pałacu odbyła się biblijna „Uczta Baltazara", podczas której następca Nabuchodonozora został zaskoczony przez zdradziecko wprowadzone do miasta wojska perskie Cyrusa I.

WISZĄCE OGRODY SEMIRAMIDY

były wspaniałą ozdobą pomieszczeń Pałacu Południowego. Archeolog Koldewey, opierając się na dziełach pisarzy starożytnych, natrafił na kamienne filary sklepień pod pięciometrową warstwą ziemi i gruzu. A kamień w architekturze mezopotamskiej to wielka rzadkość!

Udało się zrekonstruować dolny frag-

ment dużej budowli. Składała się ona z 14 sklepionych pomieszczeń w dwóch rzędach oraz murowanej studni ze spiralną sztolnią. Całość otaczał gruby mur kamienny. Na tarasowym dachu kamiennej konstrukcji wznosiły się wspaniałe ogrody pełne zielonych drzew i kwitnących kwiatów, nawadniane specjalnym urządzeniem czerpiącym wodę z Eufratu. Z daleka sprawiały wrażenie, zawieszonych ponad pałacem.

Grecy pod wrażeniem urody wiszących ogrodów nazwali je jednym z siedmiu cudów świata.

(Pozostałe to: piramidy egipskie, świątynia Artemidy w Efezie, posąg Zausa w Olimpii, Mauzoleum w Halikarnasie, kolos Rodyjski i latarnia morska na wyspie Faros).

Założenie ich przypisywali królowej asyryjskiej Semiramidzie, ale w rzeczywistości były dziełem Nabuchodonozora II.

LEW BABILOŃSKI

Najlepiej zachowanym zabytkiem na terenie wykopalisk jest ustawiona na cokole granitowa rzeźba lwa babilońskiego, symbolu mezopotamskiej potęgi. Lew stoi nad powalonym człowiekiem — ma wyobrażać brutalną siłę. Pochodzenie rzeźby nie jest znane. Ma ona 3 m długości i ok. 2 m wysokości. Lew jest najczęściej chyba fotografowanym obiektem w Babilonie. Może dlatego, że jest taki, jak przed wiekami, i że nie trzeba go sobie wyobrażać.

*

Bo wiele wysiłku trzeba włożyć, żeby w suchym, pustynnym krajobrazie o żółtoburym kolorycie zobaczyć kwitnące ogrody z gajem palmowym, cyprysami, fontannami i bajecznie kolorowymi kwiatami. Potężne budowle o kolorowych ścianach, ruch i gwar na ulicach...

Niektórym z obecnych wystarczy, by zamknęli oczy... i widzą to przed sobą. Ale kiedy fotografowałam lwa babilońskiego, usłyszałam tuż za sobą uwagę rzuconą przez jednego z przechodzących turystów:

— Właściwie ten cały Babilon wygląda jak jedna wielka cegielnia...

Dla ludzi bez wyobraźni z pewnością tak. Nie ma tu żadnych monumentalnych budowli, rzadko trzeba zadzierać głowę, żeby obejrzeć to, co z Babilonu pozostało. Po murach biegają półnadzy arabscy chłopcy. Podtykają amatorom historycznych wrażeń kawałki cegieł, figurki ulepione z gliny, gliniane tabliczki i krzyczą głośno, że to wszystko prawdziwe...

A tymczasem to, co naprawdę oryginalne, znajduje się teraz w wielu muzeach świata, np. w Berlińskim Muzeum zrekonstruowano fragment Alei Procesyjnej boga Marduka z oryginalnych glazurowanych cegieł babilońskich, a w Luwrze w Paryżu umieszczono oryginalną stelę praw Hammurabiego, z reliefem przedstawiającym króla przed obliczem boga słońca Szamasza. Pochodzi ona z okresu starobabilońskiego (XVIII w. p.n.e.), a kopię jej obejrzeć można wśród innych pamiątek w Muzeum Archeologicznym utworzonym w dzisiejszym Babilonie.

*

Wielkie miasta i budowle starożytne rozpadły się w gruz i pył. Co zostanie po naszych miastach z betonu i szkła? Jakie budowle naszego, XX wieku, będą budziły takie zainteresowanie i zachwyt, jak brama Isztar i wiszące ogrody Semiramidy?

Na to odpowie przyszłość.

Maria Czernik

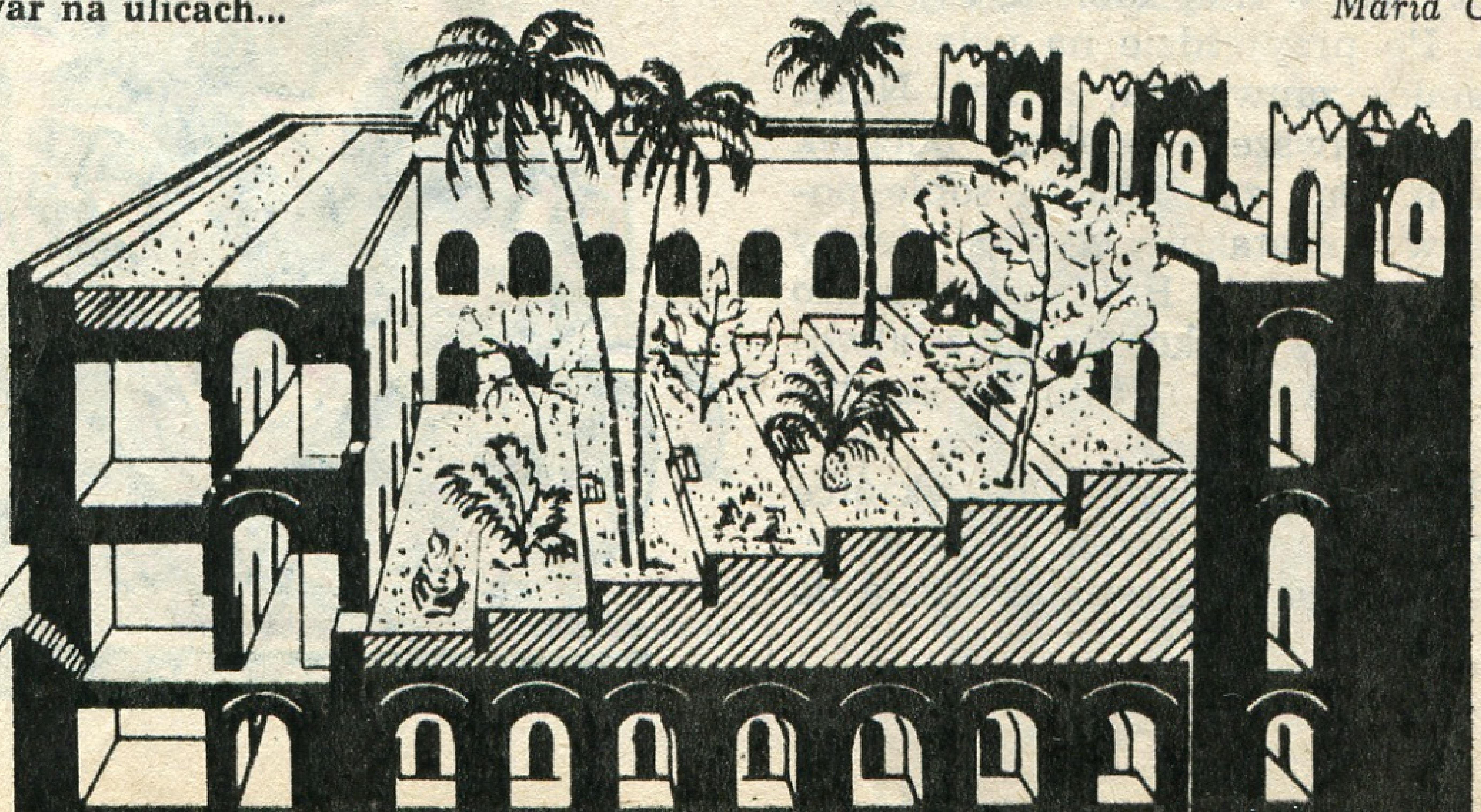

Rekonstrukcja wiszących ogrodów Semiramidy

LEGENDA O SEMIRAMIDZIE

Istniało w dawnych czasach w Syrii miasto Askalon, a koło niego głębokie jezioro, na którego brzegu miała świątynię bogini Derketa, mająca postać ryby z ludzką głową. Rozgniewała się kiedyś na nią Afrodyta, grecka bogini miłości, i sprawiła, że Derketa zakochała się w zwykłym młodzieńcu z rodu ludzkiego. Urodziła mu córkę, którą szybko porzuciła. Dziewczynkę uratowały gołębie: grzały ją okrywając skrzydłami, przynosiły jej w dzióbkach mleko i ser. Pasterze ruszyli tropem gołębi i znaleźli przepiękne dziecię. Zanieśli je do miejscowego królewskiego nadzorcy stad, Sima. Ten nadał dziecku imię Semiramida, co w języku syryjskim znaczy gołębica, i uznał je za własne.

Semiramida wyrosła na piękną kobietę. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia Onnes, królewski nadzorca nad wszystkimi nadzorcami. Poprosił ją o rękę, a kiedy wyraziła zgodę, przywiózł ją do Niniwy, gdzie urodziła mu dwóch synów.

Kiedy rozpoczęła się wojna z sąsiednią Baktrią, Semiramida podążyła za mężem. Kazała sobie uszyć taką szatę na podróż, by nie można było rozpoznać, czy jest w niej kobieta, czy mężczyzna. Po przyjeździe na pole walki Semiramida zauważyła, że król Ninos szturmuje zawsze najsłabszy odcinek umocnień. Ona zaś dobrała sobie pomocników i zaatakowała najsilniejszy odcinek umocnień. Było tam bardzo mało obrońców i pokonała ich z łatwością, czym zmusiła miasto do kapitulacji.

Król podziwiał jej męstwo i wkrótce po śmierci Onnesa wziął ją za żonę. Taką oto drogą Semiramida doszła do godności królewskiej. Urodziła Ninosowi syna Ninia, a po śmierci króla sama objęła rządy. Założyła nad Eufratem nowe miasto, Babilon, otoczyła je murem obronnym, zbudowała most przez rzekę — a wszystko to w ciągu jednego roku. Osuszyła też okoliczne mokradła i wzniosła w mieście wielką świątynię z wieżą, która była niezwykle wysoka, dokonywano z niej obserwacji wschodu i zachodu gwiazd.

A gdy przestało ją to zajmować wyruszyła na wojnę i odnosiła wiele zwycięstw. Kiedy w Indiach nieprzyjacielska strzała drasnęła ją w ramię, postanowiła wracać. A że miała najszybszego konia na świecie, zatrzymała się dopiero w Babilonie, gdzie panowała jeszcze długo i szczęśliwie. Była mądrą kobietą i wiedziała, że największą sztuką jest „zejście ze sceny" we właściwym czasie, toteż przekazała wkrótce władzę synowi. Potem wyszła na taras, zmieniła się w gołębicę i odleciała wprost... w nieśmiertelność.

Taką biografię legendarnej Semiramidy wyczytać można z przekazów starożytnego historyka Diodora Sycylijskiego.

CO NAM ZOSTAŁO PO BABILOŃCZYKACH?

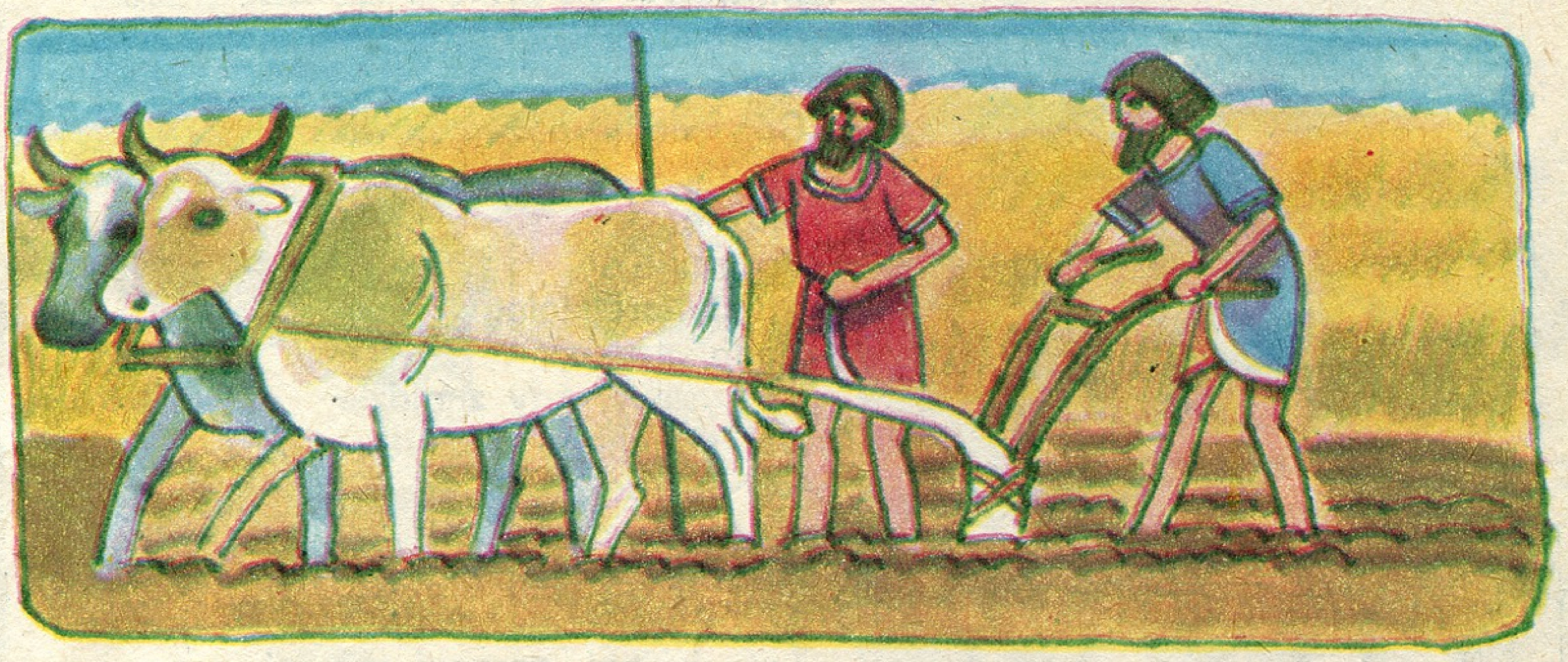

ROLNICY babilońscy pierwsi w dziejach uprawiali pszenicę, jęczmień, len, soczewicę i prawdopodobnie figi, winorośli jabłka. Pierwsi też używali pługa i sierpa i wynaleźli koło.

BABILONIA jest ojczyzną doniosłych twierdzeń z zakresu matematyki i astronomii. Starożytnym Babilończykom zawdzięcza się wiele znakomitych dzieł architektury i sztuki. U nich powstał pierwszy poemat filozoficzny w literaturze światowej — epos „Gilgamesz".

W BABILONIE powstały pierwsze znane ze źródeł historycznych miasta i miasta-państwa. Tam spisano pierwsze kodeksy i zapadły pierwsze wyroki sądowe.

PO BABILOŃCZYKACH odziedziczyliśmy system dwunastogodzinnego dnia, liczenie w systemie dziesiątkowym, system sześćdziesiątkowy (podział godzin na minuty i sekundy), podział tygodnia na 7 dni, a miesiąca na cztery tygodnie.

BABILOŃCZYCY odkryli wzory pozwalające obliczyć pole trójkąta, prostokąta i równoległoboku. Wzory na objętość sześcianu, graniastosłupa, ostrosłupa i stożka. Umieli podnosić liczby do drugiej i trzeciej potęgi, podzielili obwód koła na 360 części i wprowadzili stopnie kątowe, jakich używamy do dziś.

Rys. Zdzisław Byczek M. Cz.

ARCHEOLOG

Wyśmiewają.
Mówią:
dawny człowiek,
żył i gnił.
Cóż więcej o nim powiesz?

Mówią:
Patrzcie!
Młody archeolog
bada, szuka,
szczęśliwy, gdy znajdzie
pół szklanego paciorka
lub sprzączkę,
którą przed wiekami spinał płaszcz
człowiek — popiół dziś tylko, nic więcej!

Lata bujnej, gorącej miłości
dawnym wiekom poświęca, minionym,
koło grodzisk wrosłych w ziemię wchodzi
i z dziewczyną swą urny odkrywa.
A dziewczyna starą misę głaszcze,
jakby włosy gładziła matczyne,
siwe włosy.

Fot. Danuta Cwetsch

Janina Brzostowska

Wiosna w zoo!
-POPILNUJ GO PRZEZ CHWILĘ - JA SZYBKO ZAMIOTĘ JEGO KLATKĘ!..
-JUŻ WIOSNA! PTAKI PRZYLECIAŁY Z CIEPŁYCH KRAJÓW!
-TRZEBA PO TEJ ZIMIE SPRZĄTNĄĆ ŚMIECI!
-IDZIEMY BUDZIĆ NIEDŹWIEDZIA ZE SNU ZIMOWEGO!
GWIDON MIKLASZEWSKI

IRBIS – ŚNIEŻNA PANTERA

FUTRZANA „CZAPKA NIEWIDKA"

W wysokich górach, wśród niedostępnych skał i krzewów, żyje irbis — jeden z najrzadszych przedstawicieli kociej rodziny. Zwierzę to zwane jest również śnieżną panterą. Mimo pokaźnych rozmiarów (długość ciała osiąga nawet 2 metry) nie jest łatwo go dostrzec, gdyż barwą sierści wprost zlewa się z otoczeniem. Sierść jego nie jest bowiem płowa czy pomarańczowa, jak np. u jaguarów, lecz dymnoszara. Na tym tle rozrzucone są czarne i brązowe plamy oraz owalne pierścienie. Natomiast spód ciała i łapy są białe. Właśnie tego typu ubarwienie pomaga irbisowi doskonale ukryć się w środowisku, w którym żyje. Sierść śnieżnej pantery pełni zatem rolę „czapki niewidki". Futro irbisa chroni również swego „właściciela" przed silnymi mrozami, gdyż jest bardzo gęste i puszyste. Jego szerokie łapy są doskonale przystosowane do chodzenia po śniegu, ale również do wspinania się na drzewa i skały. Długie, gęste włosy na nogach tworzą coś w rodzaju „włochatych butów", które zimą ułatwiają przemierzanie śnieżnych przestrzeni, a latem, gdy kamienie silnie rozgrzewają się od słońca — chronią stopy przed poparzeniem.

GÓRSKI MYŚLIWY

Irbisy występują wyłącznie w Centralnej Azji, na terenach wysokogórskich: w Himalajach, na Wyżynie Tybetańskiej oraz od pasma Hindukuszu w Afganistanie przez Pamir, Góry Ałtajskie aż po Tien-Szan w azjatyckiej części ZSRR. Spotykane są najczęściej powyżej 3000 m, między granicą lasów a obszarami wiecznego śniegu. Latem zaobserwowano je nawet na wysokości powyżej 5000 m! Natomiast zimą, gdy górskie kozy i owce schodzą w dół, szukają schronienia w zacisznych dolinach — śnieżne pantery podążają za nimi. Irbisy żywią się bowiem wyłącznie mięsem, toteż są uzależnione od swoich ofiar i muszą polować tam, gdzie mają większą szansę schwytania zwierzyny. Te wielkie drapieżniki zjadają również inne ssaki (np. jelenie, dziki) oraz ptaki.

W czasie ostrych zim irbisy zbliżają się do siedzib ludzkich i porywają zwierzęta domowe.

Śnieżne pantery aktywne są przez cały dzień, ale na łowy wyruszają najczęściej o zmierzchu. W okresie wychowywania młodych, gdy muszą dla nich zdobywać dużo pokarmu, polują zwykle parami. Jedno ze zwierząt napędza ofiarę w miejsce, gdzie oczekuje gotowy do ataku partner. Para irbisów zajmuje określone terytorium, którego zazdrośnie strzeże, chroniąc przed innymi irbisami.

GINĄCY GATUNEK

Ani niedostępne góry, ani ochronne ubarwienie i wielka ostrożność nie uchroniły irbisa przed człowiekiem. Wprawdzie trudno go wyśledzić i podejść blisko (świadczy o tym dobitnie fakt, że pierwsze zdjęcia wolno żyjących zwierząt udało się zrobić dopiero w 1971 r.! ale znacznie łatwiej jest go upolować. Gęste, piękne futro śnieżnej pantery jest bardzo cenne na rynku futrzarskim, więc od lat z tego powodu zwierzęta te były systematycznie tępione.

Poluje się na nie na wiele sposobów: kopiąc doły-pułapki, łapiąc w sidła i podrzucając zatrute przynęty. Każdy sposób zabicia irbisa był dobry, byle nie uszkodzić cennego futra! Toteż nic dziwnego, że ilość tych zwierząt zaczęła się zastraszająco zmniejszać. Gatunkowi tych kotów groziło całkowite wytępienie, dlatego w 1973 r. handel ich skórami został zabroniony. Mimo to nadal trwa nielegalny przemyt futer irbisów, większość ich szmuglowana jest do RFN.

W Indiach i Nepalu irbis podlega ochronie, ale i tak jest nadal zabijany. Stosunkowo najlepiej chroniony jest w ZSRR, gdzie znajduje się w rezerwatach.

Trudno dokładnie stwierdzić, jak wiele irbisów żyje na swobodzie, ale ocenia się, że w warunkach naturalnych żyje mniej niż 1000 sztuk. Około 70 irbisów przebywa w rozmaitych ogrodach zoologicznych.

Anna Siwkiewicz

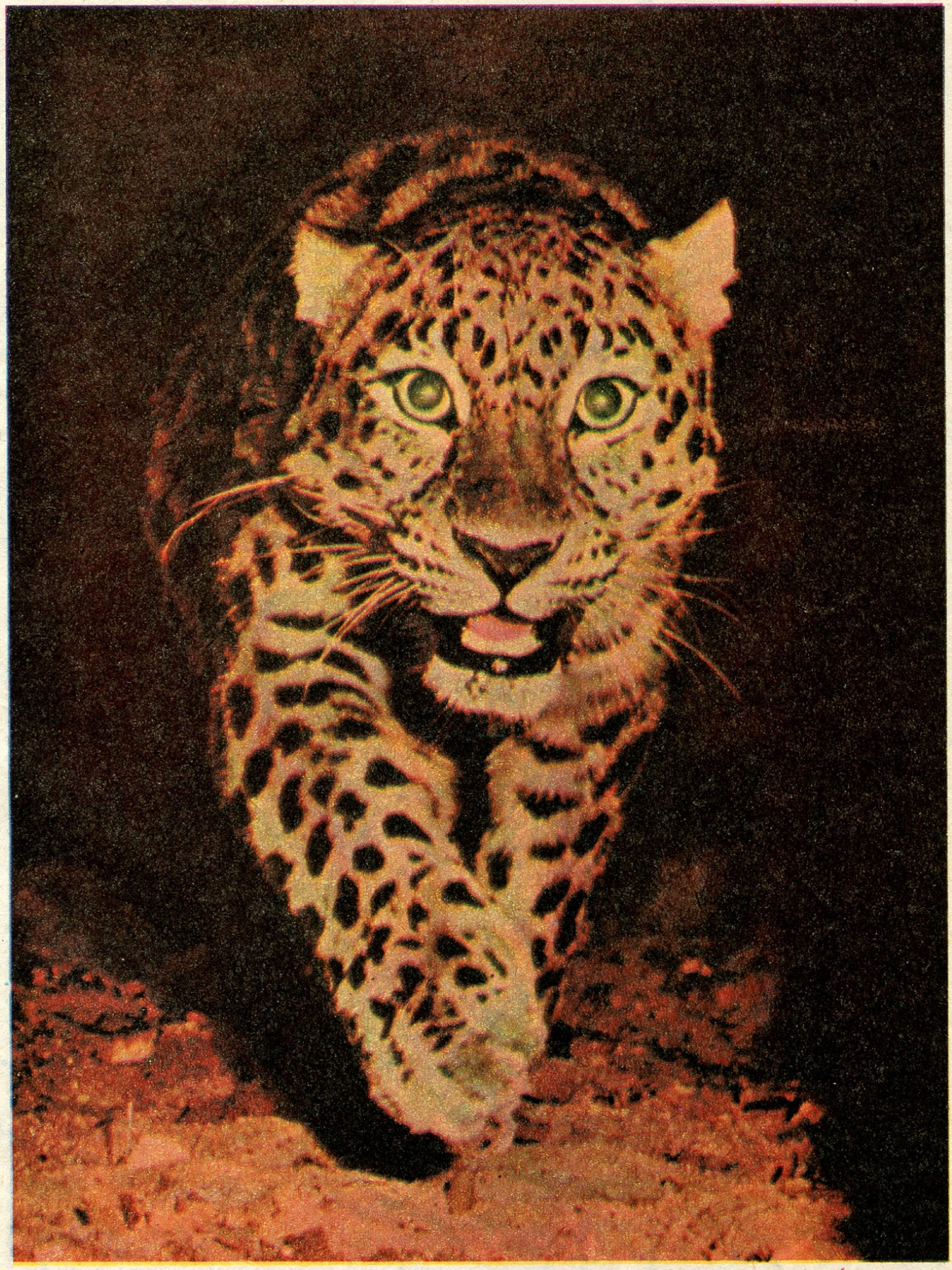

IRBIS — śnieżna pantera

Krzyżówka z rybą

Do kratek figury wpisz wyrazy o niżej podanych znaczeniach.

Poziomo: 2. ostry, przenikliwy dźwięk, 6. potężne zwierzę afrykańskie, 9. wełna owcza lub trawy, zioła i krzewinki w lesie, 10. matka kociąt, 12. najważniejsze karty w talii.

Pionowo: 1. wspólna nazwa np. dla poniedziałku, wtorku, środy, 2. bardzo pospolita, nieduża, ale smaczna ryba, 3. zimowe — to hokej, narciarstwo i łyżwiarstwo, 4. spód jeziora, 5. ustalana jest dla każdego towaru, 7. owad z rodziny chrabąszczy, a także nazwa polskiego samochodu dostawczego, 8. niezbyt grzeczne pytanie, którego często używamy zamiast „słucham" lub „proszę", 11. owad z żądłem.

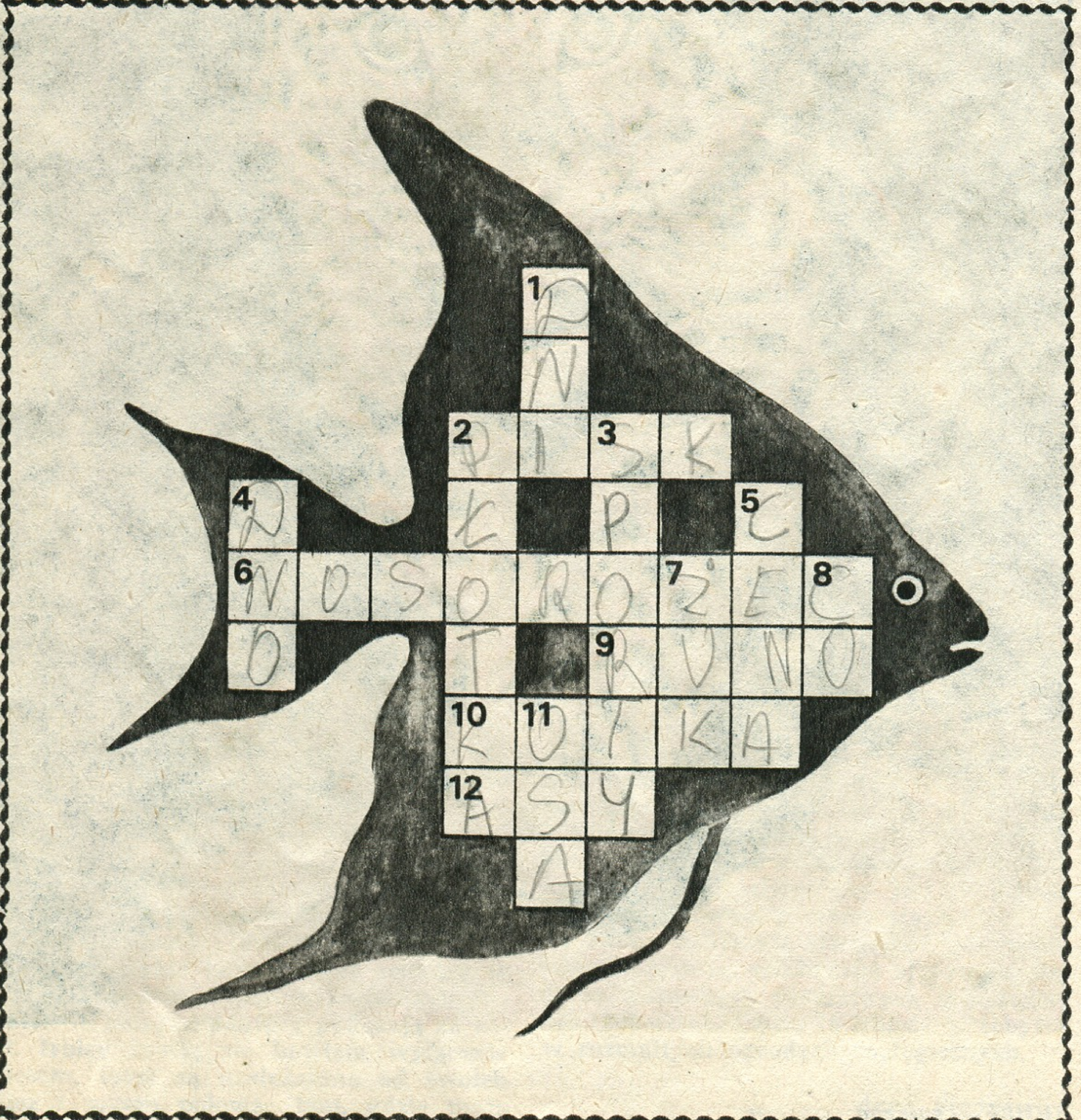

KRZYŻÓWKA

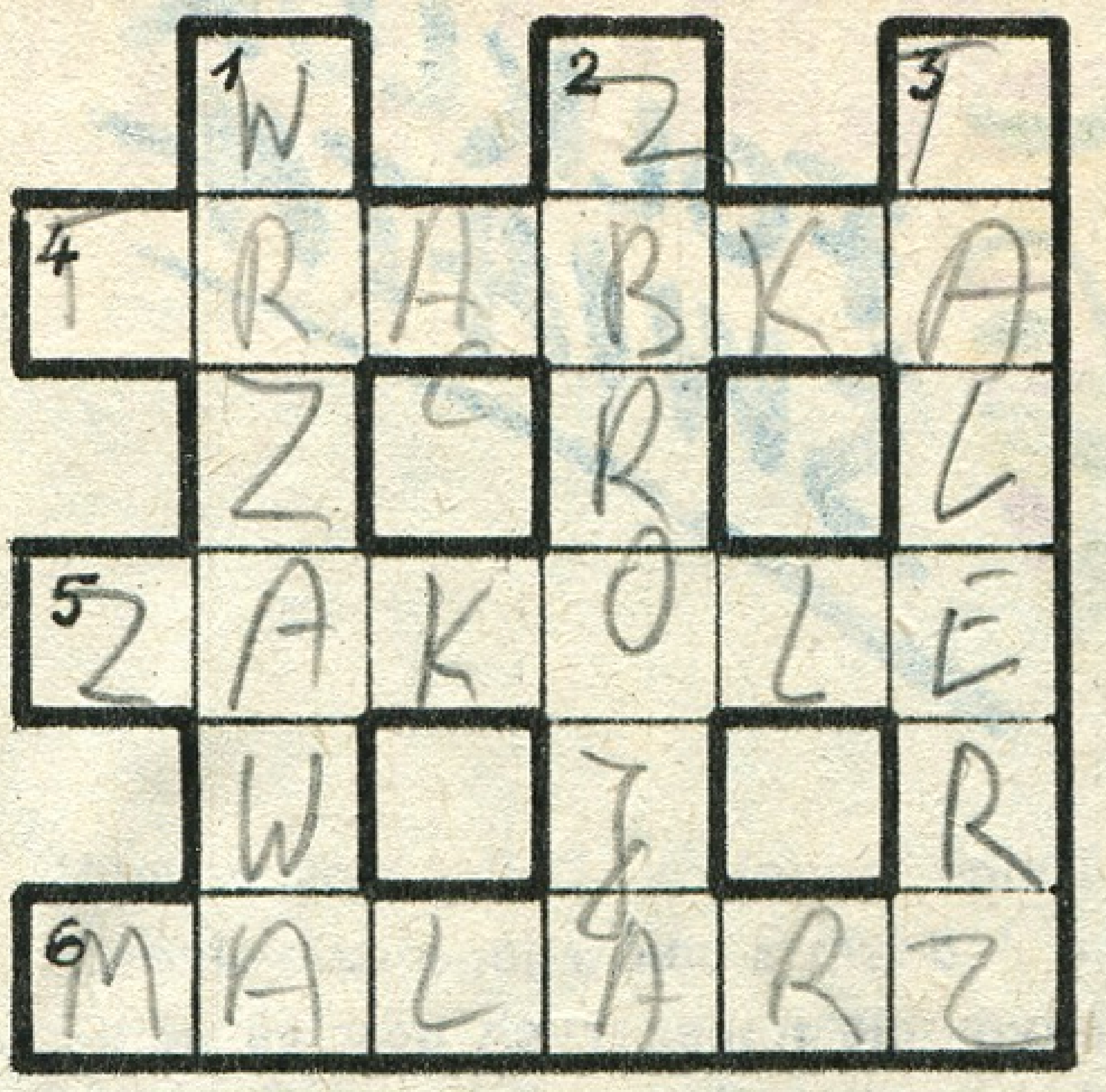

W puste kratki wpisz wyrazy o podanych znaczeniach.

Poziomo: 4. instrument dmuchany, 5. zakręt rzeki, 6. używa farb.

Pionowo: 1. gwar, hałas, 2. rycerski mundur, 3. w nim zupa.

FIGURA MAGICZNA

Liczby od 1 do 9 należy umieścić w polach figury tak aby suma czterech liczb na obwodzie każdego koła oraz trzech na każdej przekątnej było równa 17. Liczba 3 jest już umieszczona we właściwym miejscu.

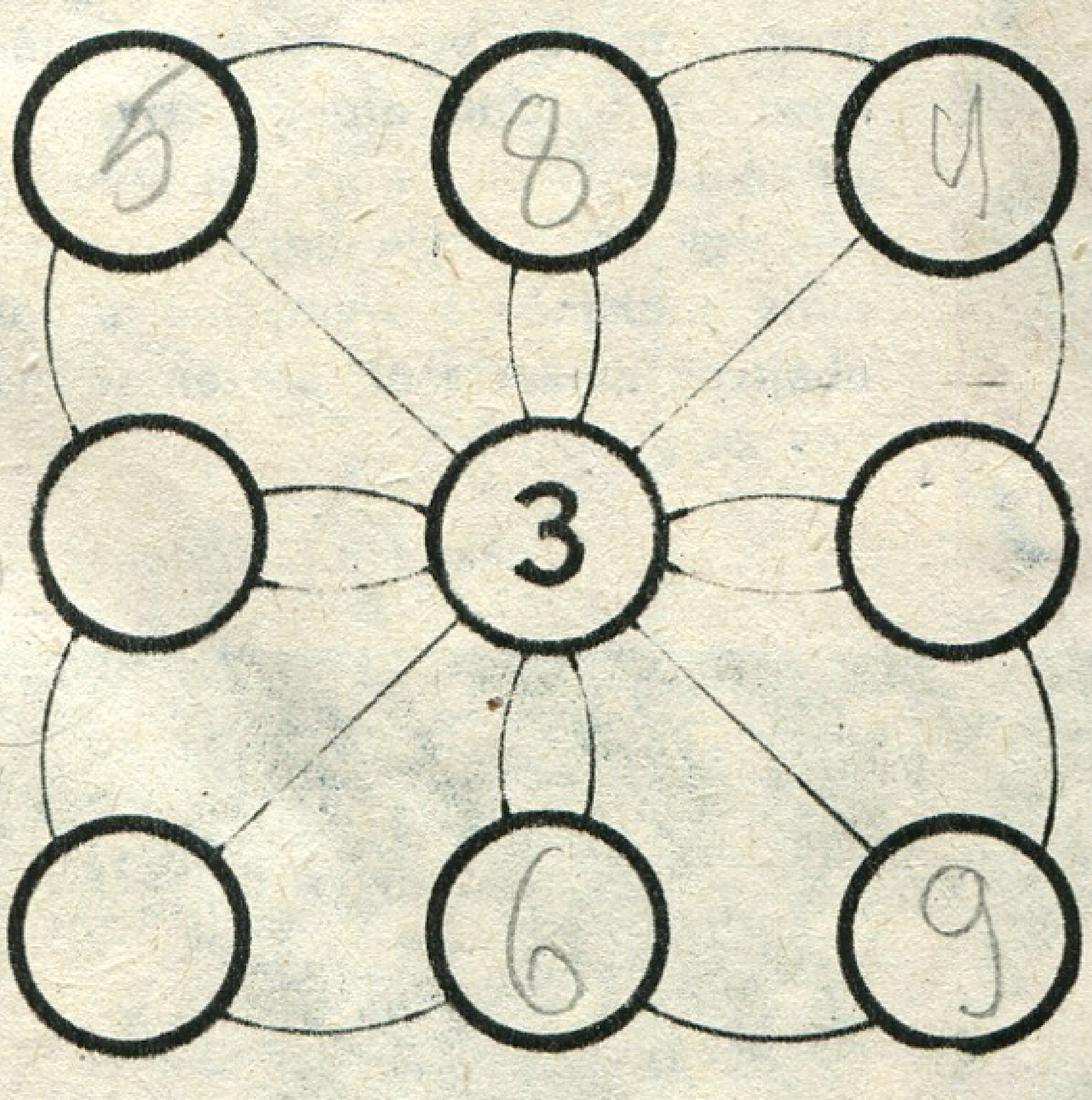

UWAGA! UWAGA!

Już wkrótce nowa, pasjonująca powieść detektywistyczna w „Płomyczku"

PŁOMYCZEK

DWUTYGODNIK DLA DZIECI

ADRES REDAKCJI:

ul. Spasowskiego 4,
skr. pocztowa 380
00-950 Warszawa
Tel. 26-27-24

WYDAWCA:

Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia"

CENA PRENUMERATY:

kwartalnie — 90 zł,
półrocznie — 180 zł,
rocznie — 360 zł.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Elżbieta Brzoza, Zdzisław Byczek (redaktor graficzny), Tadeusz Chudy (redaktor naczelny), Maria Czernik, Alicja Olszewska (sekretarz redakcji), Stefan Rutkowski (fotoreporter), Władysław Skalny (redaktor techniczny), Teresa Wilk-Białożej

WARUNKI PRENUMERATY:

— osoby mieszkające na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", oraz instytucje z tych miejscowości, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

— osoby zamieszkałe w miastach oraz instytucje i zakłady pracy w miastach, w których są oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych w miejscu zamieszkania lub siedziby prenumeratora: wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietu wpłaty".

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

TERMIN przyjmowania prenumeraty:

— do dnia 10 listopada br. na I kwartał, I półrocze oraz cały rok następny;

— do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty w 1985 r.

Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca, Kraków, ul. Wadowicka 8. Papier rotac. 70 g, rola 75 cm, kl. V, i rotogr. 125 g, 86 × 122 cm, kl. V.

Zam. 1413/85 L-9

Nakład 430 370 egz.

INDEKS 36875

FOLKLOR ŚWIATA

Teatr Tańca istnieje w Delhi, stolicy Indii, od 1956 r. Jednym z celów jego działalności jest podtrzymanie najlepszych tradycji narodowego tańca hinduskiego. Trzeba wiedzieć, że w tańcu hinduskim angażuje się całe ciało, a nie tylko nogi i ramiona. Każdy — najmniejszy nawet — ruch palca czy uniesienie brwi ma swoje znaczenie. Różne uczucia wyraża się przez odpowiednią pozycję rąk, głowy, szyi, nóg, poruszeniem oczu czy też całego ciała. Za pomocą ruchów, gestów i póz tancerz może „opowiedzieć" w tańcu całą, nawet najbardziej dramatyczną historię. Duże znaczenie dla tworzenia atmosfery i dramaturgii sztuki mają niezwykłe maski, wspaniałe makijaże i wymyślne ozdoby, które obejrzeć możecie na prezentowanych przez nas zdjęciach.

Tekst i fot. Tadeusz Samborski

CENA 15 ZŁ